Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 18 Sierpnia 1901.

Lwów 17 sierpnia.

Mysl *zerwania stosunków handlowych z Niemcami*, kiełkuje ciągle w naszem społeczeńczeństwie, chociaż na czyn zdobyć się nie może. Każde jednak poruszenie tej myśli, popycha ją o krok do czynu. Ostatnim razem zajmywali się nią żywo kupcy krakowscy i byliby może przystąpili do jej urzeczywistnienia, gdyby nie odmowa czynnego współdziałania ze strony kupców lwowskich. Ci oświadczyli wprawdzie, że w zasadzie solidaryzują się z tą myślą, ale uważają na razie za niemożliwe zerwanie stosunków handlowych z Niemcami z powodu żydów, którzy zawsze sprowadzać będą towar niemiecki, dlatego że on jest *billig* chociaż *schlecht*, a wówczas wszelka konkurencya z żydowskiem kupiectwem będzie wprost niemożliwą. W tem oświadczeniu kupców lwowskich było wiele przyznania się do własnej indolencyi, było dalej świadectwo dla żydów, jako ci zawsze i na każdem polu są dla naszego społeczeństwa szkodliwymi, a była wreszcie nauka dla naszej publiczności, aby nie kupowała w sklepach towarów niemieckich i w ten sposób zmusiła kupców do zaopatrywania się w towary, o ile w kraju one nie są wyrabiane, wyrobu francuskiego lub angielskiego. Ze strony kupców są w tym kierunku także chwalebne usiłowania; są już tacy, którzy albo wcale nic, albo nadzwyczaj mało towaru od Niemiec pobierają; u nas tacy kupcy są jeszcze wyjątkami, w Królestwie jest już ich więcej. Tych kupców należy popierać i w ogóle niemal zupełnie zależy to od publiczności, czy taka racyonalna myśl, jak zerwanie stosunków handlowych z Niemcami, urzeczywistnioną w ogóle zostanie.

Że zaś my lubimy oglądać się na zagranicę i ją naśladować, więc powiemy tu, że i inne narody myślą o zerwaniu stosunków handlowych z Niemcami. Prusactwa ma już cały świat dosyć. Teraz więc kupiectwo rosyjskie, biorąc okazyę ze spodziewanej wojny cłowej między Niemcami a innemi państwami, podnosi myśl zerwania z Niemcami stosunków handlowych, a nawiązania ich z Francyą. Prasa rosyjska myśl tę gorąco popiera. *Nowosti* np. piszą:

„Dla Rosyi zaprowadzenie prawidłowych stosunków handlowych z Francyą może być tylko korzystnem. Obecnie w Rosyi sprzedawanych jest wiele towarów pochodzenia niemieckiego, uchodzących za francuskie. Falsyfikaty te pożądanem byłoby zastąpić istotnemi towarami francuskiemi. Naturalnie, że w miarę rozwoju handlu z Francyą, będzie się zmieniała i polityka celna. Jeśli rząd francuski skorzysta z taryfy niemieckiej i obniży cła od towarów rosyjskich, to takąż samą zniżkę będzie można zrobić i w taryfie rosyjskiej. Korzyść obu krajów doprowadzi do wzajemnej zmiany ich polityki celnej w duchu obniżenia ceł.

„Lecz, uznając za pożądany taki wynik, należy dążyć do tego, aby osiągnąc nie tymczasowe tylko polepszenie stosunków handlowych francusko-rosyjskich, lecz postawić je na trwalszym gruncie, zupełnie niezależnie od Niemiec. Francya — to kraj produkcyi artystycznej. Żaden inny naród nie przewyższył Francuzów w tym kierunku, i już ten jeden wzgląd wystarcza, aby postarać się o powiększenie handlu z Francyą, naszym sprzymierzeńcem politycznym. Zamiast niezgrabnych wyrobów niemieckich nierównie rozumniej będzie nabywać zgrabne francuskie. Teraz jest to dostępne tylko ludziom zamożnym, którzy jednakże niezawsze mają gwarancyę, że otrzymują towary francuskie, a nie falsyfikaty".

Mutatis mutandis niemal wszystkie powyższe słowa i do nas stosować można.

* * *

Posiew socyalistycznego ministra w Paryżu p. Milleranda — dziwnym trafem niedawno austryackim orderem odznaczonego — coraz to lepsze owoce wydaje... Program gabinetu, do którego ten pan należy, zupełnie jasny: zniszczenie wolnych szkół katolickich i co za tem idzie, zagłada Kościoła, życia rodzinnego i państwa. Toż od dawna szkoły państwowe we Francyi nauczycielami wyznającymi publicznie zasady socyalizmu są poobsadzane. A prasa socyalistyczna otwarcie pole ich działania oznacza: „zanim można mówić o socyalizmie wśród ludu wiejskiego, trzeba wprzód socyalistów wychować! Nikt nie zasiewa roli, dopóki takowej nie zorze. Nauczyciele tedy z wytrwałością i odwagą pracują nad tem i już ogromny postęp wszędzie pod tym względem czuć się daje!" Tak rzeczy stoją we Francyi, a czy w Austryi przez wnioski Marchetów, Rotterów, Romanowiczów dotyczące spraw dyscyplinarnych nauczycielstwa nie do tego samego się dąży?! Francya skutków socyalistycznego wychowania dosyć codziennie na sobie doznaje, a wielu biskupów musiało w tym roku wstąpić w ślady biskupa z Annecy i obawiając się wywołania rozruchów, zabronić odbywania uroczystych procesyi w dniu Bożego Ciała. Wszędzie wre zacięta walka przeciwko zakonnikom i duchowieństwu, a w tych dniach odjęto pensyę proboszczom: z Verdelais (z kongregacyi Marystów), z Talenec (z zakonu Oliwetanów), z Soulac (z zakonu Benedyktynów), wszystkim z dyecezyi Bordeaux.

Z Portugalii codziennie smutne nadchodzą wieści. W Lizbonie skasowano klasztor Franciszkanów, Jezuitów i dwa żeńskie; w Porto Jezuitów, w Locujaes Benedyktynów, w Torres Novos żeński klasztor Terezyanek, w Montaval, San Bernardino i Varatojo Franciszkanów; w San Barbare, Barros, Aldeia da Ponte Jezuitów, w Singaverga Benedyktynek, w Dorocheos Sióstr Miłosierdzia. We wielu miastach wzburzenie tak silne trwa ciągle, że kapłan żaden w sukni duchownej pokazać się na ulicy nie może.

I z Equadorskiej rzeczypospolitej wszyscy zakonnicy uchwałą izby sejmowej wypędzeni zostali.

Snać ciężka próba nadeszła dla zgromadzeń zakonnych i dla Kościoła z XX. wiekiem.

Pan Lutosławski.

P. Lutosławski, który w zeszłym roku tyle dawał o sobie mówić, znikł w ostatnich czasach z horyzontu galicyjskiego i chwilowo uprawia dalej swą filozofię gdzieś w zaciszu, w innych krajach. Obecnie doskonałą jego sylwetkę daje *Nowoje Wremia* w artykule poświęconym hr. Moszyńskiemu i p. Lutosławskiemu.

„Polacy mają teraz — czytamy w tem piśmie — dwóch pisarzy, stojących poza obrębem obozów dziennikarskich. Są to — bogaty obywatel nadwiślański hr. Moszyński i p. Lutosławski, również bogaty obywatel, właściciel dużego browaru, który w swoim czasie był profesorem logiki i psychologii w Uniwersytecie w Kazaniu. O hr. Moszyńskim w ostatnich czasach zaczęła pisać prasa rosyjska z powodu mowy, którą miał zamiar wygłosić w Petersburgu podczas obiadu na cześć nowego płockiego biskupa katolickiego, hr. Szembeka. Prasa zaznaczyła rusofilstwo tej mowy. Hr. Moszyński już dawno wyrobił sobie pewien stały sposób zapatrywania się na stosunki polsko-rosyjskie. Jest on rzeczywiście gorącym zwolennikiem nietylko połączenia, ale nawet zupełnego rozpłynięcia się Polaków w Rosyi, z tym jednakże warunkiem, aby Rosya stała się państwem katolickiem i parlamentarnem. Hrabia jest gorącym papistą i jest przekonany, iż prędzej lub później Rosya stanie się katolicką. Widzi on misyę historyczną Polaków w nawróceniu Rosyi na drogę katolicyzmu i parlamentaryzmu, w zaszczepieniu w niej cywilizacyi zachodnio europejskiej, za której główny pierwiastek uważa katolicyzm, i dochodzi do przekonania, że w celu wypełnienia tej misyi Polacy winni złożyć w ofierze swą narodowość.

„P. **Lutosławski** również pragnie nawrócić Rosyę na katolicyzm, a katolicyzm p. Lutosławskiego jest osobliwego gatunku, — odrzuca go Watykan i duchowieństwo katolickie. Jestto katolicyzm „Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego" Mickiewicza, będących na indeksie Watykanu. P. Lutosławski taki katolicyzm nazywą polskim. Różnica między nim a hr. Moszyńskim polega na tem, iż hr. Moszyński przepowiada Rosyi pierwszorzędne stanowisko wśród Słowiańszczyzny i wielką światową przyszłośc w razie przyjęcia katolicyzmu, zaś pan Lutosławski jest przekonany, że pierwsze miejsce na świecie zajmuje i będzie zajmowała Rzeczpospolita. Mówi on o niej tak, jak gdyby dotychczas jeszcze egzystowała, a w wydanej świeżo w Krakowie książce: „Wykłady Jagiellońskie" wypowiada między innemi, następujące zdanie:

„„Rzeczpospolita polska nie pożąda ziemi i dlatego nie zagarnia obcych ludów, łącząc się z niemi jedynie na zasadzie wzajemnej umowy, zawieranej z dobrej woli. Być może, iż oprócz unii z Litwą i Rusią nastąpi jeszcze unia z Czechami, Rumunami i Węgrami pod wspólnym sztandarem braterstwa i wolności. Nie powinniśmy się jednak narzucać, zaczekajmy lepiej, aż obce narody same zaczną prosić, ażebyśmy przyjęli je do naszej Rzeczypospolitej, jak niegdyś miasta pruskie"" (str. 59—60).

„Jak się okazuje ze słów powyższych, były profesor logiki i psychologii na uniwersytecie w Kazaniu, a zarazem piwowar drozdowski zamierzał stworzyć tak wielkie państwo, jakiego, w tej mianowicie postaci, nigdy napewno nie będzie. Dla dopięcia tego celu trzeba zdaniem p. Lutosławskiego stworzyć „filozofię polską", ale w tej pracy nie miał on jakoś powodzenia. Przyjechawszy w końcu r. 1899 do Krakowa w celu stworzenia tej filozofii, p. Lutosławski zwołał słuchaczy i słuchaczki i wraz z nimi zaczął w celi jakiegoś zakonnika Ludwika, z pomocą tegoż zakonnika, pracować nad filozofią, jednak przełożony klasztoru nie uznał tej filozofii i zabronił zebrań filozoficznych w celi. Doznawszy porażki w klasztorze, p. Lutosławski zaczął jako docent prywatny szereg wykładów w uniwersytecie krakowskim, ale i tu opracowanie i wykład „filozofii polskiej" niedługo trwały, gdyż w listopadzie roku zeszłego na jednym z wykładów znaleźli się z rozporządzenia senatu akademickiego trzej lekarze, poczem zaproponowano mu przerwanie wykładów „skutkiem braku zdrowia." W wykładach p. Lutosławskiego jest mowa o odbudowaniu Polski i o Chrystusie, o pożytku tajnych organizacyi i o Pitagorasie, o manifestacyach politycznych i o Arystotelesie, o szkodliwości panslawizmu i o filozofiach greckiej i niemieckiej, ale na czem polega istota „filozofii polskiej", brak dokładniejszych informacyi. Spotykamy tylko powtórzone wielokrotnie zdanie, iż jest ona wyższą ponad filozofie wszystkich innych narodów. „Jako świadek, przysięgam wam — mówi p. L. — iż po zapoznaniu się z myślicielami europejskimi, od Platona do Kanta, znalazłem więcej mądrości w „Dziadach" Mickiewicza, aniżeli w „Respublice" Platona i „Krytyce czystego rozumu" Kanta („Wykłady Jagiell." str. 61).

„Naturalnie trzej lekarze krakowscy, na zasadzie których orzeczenia zaproponowano p. Lutosławskiemu przerwać wykłady na uniwersytecie krakowskim, całkiem słusznie wypowiedzieli zdanie, iż p. Lutosławski nie jest zdrów zupełnie."

Nowe zdobycze w przemyśle szklanym.

Dzięki wynalazkowi drezdeńczyka Pawła Sieverta, uzyskał przemysł szklany w ostatnich czasach potężny środek rozwoju. Wynalazkiem tym zajęło się towarzystwo akcyjne w Deuben pod Droznem, a wyroby jego podziwiano na ostatniej wystawie paryskiej. Wyroby te, należące głównie do kategoryi naczyń szklanych wydrążonych, sporządzono w sposób odmienny od dotychczasowego, a przytem nader prosty. Dotychczas wkładano do roztopionego szkła koniec długiej rury żelaznej, t. zw. dmuchawki i wdymano drugim końcem powietrze do wnętrza ustami. Wskutek tego wdymania tworzą się podobne do baniek mydlanych, puste wewnątrz balony szklane, którym przez kołysanie, obracanie, wpuszczanie we formy i t. p., można nadawać kształt rozmaity.

Aby nie pękały, ostudzano je pomału i stopniowo, a po wyjęciu z pieca szlifowano je i polerowano. Przy tem działaniu [illegible] się jednak zawsze te dwie ujemne [illegible], iż otwór naczynia nie mógł być większy od dmuchawki, oraz, że każde naczynie może mieć tylko taką objętość, jaką zajmuje powietrze w płucach człowieka. Do dalszych stron ujemnych należy także i to, że chcąc np. otrzymać miseczkę lub wazę, musimy ją najpierw wydąć jak flaszkę, odtłuc od końca dmuchawki, przymocować do sztaby żelaznej u drugiego końca szkłem roztopionem i wsadziwszy do pieca, powiększać odłamany otwór szczypcami i nożycami. Pominąwszy trudności z tem połączone, pozostaje zawsze na naczyniu blizna, o ostrych krawędziach, którą trzeba wyszlifować. Nawet naczynia o szerokich otworach wyrabiano dotychczas w ten sposób, że wydymano najpierw odpowiedniej wielkości i kształtu banię szklaną, której górną część odtłukiwano, a krawędzie szlifowano i polerowano. Wyobrazić sobie można, ile n[illegible] trzeba było trudu.

Największe n[illegible]nia stanowiły dotychczas walce szklane, sł[illegible] do wyrobu szyb, które rozcinano i rozpłaszczano w ogniu, tudzież butle na kwasy objętości [illegible]—90 l. Skrzynie na akumulatory mogły obejmować najwyżej 60 l., bo dla nich trzeba było wydąć naczynie o 90 l. objętości! Zresztą technika dzisiejsza zmierza do zastąpienia sił ludzkich maszynami. Amerykanin Arbogast (1881) i Niemiec Appert (1889) wynaleźli też dwa rozmaite sposoby mechanicznego wdymania powietrza, ale sposoby te były połączone z wielkiemi trudnościami. Dopiero wynalazek Sieverta umożebnia wyrób naczyń szklanych dowolnej wielkości o szerokich otworach, przyczem wykluczona jest konieczność wyrabiania najpierw bań szklanych i tłuczenia ich następnie. Fabryka w Deuben wyrabia naczynia wszelkiej wielkości i wszelkiego kształtu z największą łatwością, a w razie zamówienia może wykonać z jednego kawałka nawet wannę szklaną wielkości kotła parowego.

Metoda Sieverta da się podzielić na dwie części. Pierwszy sposób odnosi się do naczyń większych rozmiarów, jak wanny szklane, drugi do naczyń mniejszych, wymagających starannego wykonania. Chcąc wykonać wannę szklaną z jednego kawałka, używa się grubej płyty z żelaza lanego, która odpowiada wielkością górnemu otworowi wanny. Płyta ta ograniczoną jest wystającymi brzegami i osadzona na wale, wraz z którym można ją obracać. Wał jest wewnątrz próżny i służy do przepuszczania zgęszczonego powietrza. Powietrze uchodzi otworami znajdującymi się w płycie.

32

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Zeszłam więc ostrożnie tylnemi schodkami, którymi jeszcze nigdy nie chodziłam, i dotarłszy szczęśliwie na dół, otworzyłam cicho drzwi, jak mi się zdawało kuchenne.

Tak, była to rzeczywiście kuchnia, ale kiedy zamierzałam wejść do niej, usłyszałam znany szmer skrobiących szwabów, który był mi nad wyraz wstrętnym.

To też zamknęłam drzwi jeszcze prędzej, jak je przed chwilą otworzyłam.

Teraz nie pozostawało mi nic innego, jak udanie się do jadalnego pokoju, gdzie widywałam zawsze pudełko zapałek na stole. Tam jednak musiałam przechodzić koło biura mr. Raynera, z którym nie chciałabym się widzieć w tej chwili, bo przed jego bystrem spojrzeniem nie ukryłabym mego przestrachu, spowodowanego może jedynie złośliwością Sary, chcącej mnie przestraszyć.

Stałam tedy niezdecydowana, jakby przejść niepostrzeżenie, gdy usłyszałam dwa głosy, a po słabym promieniu światła na przeciwległej ścianie, poznałam, że to światło wychodziło z pokoju mr. Raynera. Podchodząc bliżej poznałam głos Sary.

Mówiła cicho, ale ton jej przenikał mnie do głębi, bo zrozumiałam, że mówiła o mnie.

— Przez głupkowatą twarz porcelanowej lalki, której się zachciewa nazywać wychowawczynią, guwernantką? No, piękna mi to guwernantka!

— Czy to już wszystko, o czem chciałaś mówić? — zapytał mr. Rayner cicho, ale swym najzimniejszym, ostrym, jak brzytew tonem.

— Tak, tak — to wszystko — odpowiedziała Sara zdławionym głosem.

Kobieta ta musiała być bardzo nieszczęśliwą. Chwilowo ulitowałam się nawet nad nią.

— W takim razie łatwo temu zaradzić; ty możesz odejść.

— Ja? Ja mogę odejść? — syknęła. — Czy pan się nad tem zastanowił? Czy pan spodziewa się znaleźć tak łatwo moją zastępczynię, jak taką pannę? — zapytała, zapominając o należnym mu szacunku, tak głos jej drżał wściekłością.

— To moja rzecz. Żądałaś, abym wybierał między wychowawczynią mało, a tobą nadto suto płatną. Ja wybrałem.

— Nadto płatną? Moje usługi są nadto płatne? O nie, takie usługi nie mogą być nigdy nadpłacone! — zawołała z tryumfem.

— Jak długo kierowałaś się rozsądkiem i wskazaną ostrożnością, zasługi twoje były opłacane stosownie. Teraz jednak, kiedy powodowana ślepą, nierozumną zazdrością, dałaś się unieść do nierozważnych czynów, wartość twoja bardzo się obniżyła. Nie jesteś już młodą dziewczyną, Saro, i jeżeli nie chcesz się zgodzić z obecnym stanem rzeczy, w takim razie lepiej będzie, gdy odejdziesz.

— I pan mógłbyś mi rzeczywiście kazać odejść — odejść przez tę przybłędę? — zawołała Sara namiętnie

— Ani mi się śni oddalać potrzebną osobę z mego domu, z tej przyczyny, że drugiej latają głupstwa po głowie, chociażby usługi tej drugiej były niegdyś najcenniejszemi.

— Niegdyś, niegdyś najcenniejszemi! Moja praca długo jeszcze trwać będzie, a jeśli nie będę pracowała dla pana, to popracuję przeciw panu — mówiła, nie hamując już wcale swej wściekłości — ja...

— Czekaj, czekaj — odpowiedział powolnie. Robota ta stałaby ci się niezmiernie ciężką, jeśli spróbowałabyś iść przeciw mnie, — Saro Goach.

Mówił te słowa ostrym, twardym tonem, który już raz słyszałam — tonem mrożącym krew w żyłach. Potem jednak zmieniając go zapytał uprzejmym, prawie dobrotliwym głosem:

— Czy przypuszczasz może, że obeszłabyś się z taką łatwością bezemnie, jak ja bez ciebie?

Po krótkiej pauzie usłyszałam rozpaczliwe szlochanie Sary i ciche, namiętne prośby i zaklęcia.

— Dlaczego jesteś pan tak nieugiętym? Dlaczego mówisz pan o moich zasługach tak, jakbym spełniała je równie każdemu innemu, za zapłatę wyższą? Dlaczego nazywasz mnie starą? To głupie stworzenie ta Christie, którą pan przenosisz nademnie, nigdy nie zdoła wysługiwać się panu w taki sposób, jak ja to czyniłam.

— Usługi guwernantki różnią się od usług służącej. Zresztą nie chcę nic słyszeć o niej więcej, moja Saro.

— O, i ja mam jej dość, tej kokietki. — W pulcie przechowuje brylanty, darowane jej przez jednego, a od drugiego nosi listy na szyi, które ukradkiem całuje. O tak, widziałam ją dobrze, tę maleńką...

— Niedorzeczność! — przerwał ostro mr. Rayner. — A gdyby to nawet rzeczywiście czyniła, to w gruncie rzeczy nic mnie to nie obchodzi, a ciebie jeszcze mniej.

Usłyszałam jak powstał gwałtownie z krzesła i przeszedł się po pokoju, umknęłam więc jak najprędzej.

Drżąc na całem ciele weszłam cicho jak duch do jadalni i zaopatrzywszy się w zapałki, po omacku, skruszona poczuciem własnej winy wróciłam nareszcie do mego pokoju.

Gdyby tak mr. Rayner zobaczył mnie był pod swemi drzwiami podsłuchującą, jakże słusznie zatryumfowałaby wówczas Sara? A dobra opinia mr. Rayner jakżeby ona zmalała do szczętu?

Zaświecając świecę płakałam gorżkiemi łzami wstydu i skruchy.

Teraz już nie czułam najmniejszej obawy, zapomniałam nawet zakręcić klucz we drzwiach, ale mimo żalu i wstydu rozmyślałam nad świeżo słyszanemi słowami.

Tak, bezwątpienia wzmianka o cennych usługach Sary, odnosiła się zapewne do jej nadzorowania obłąkanej mrs. Rayner, a groźba jej o pracy przeciw niemu tyczyła się zapewne wydania światu ukrywanej przez niego tajemnicy— obłąkania jego żony.

Jedna tylko jej zazdrość, skierowana przeciw mnie, była nieco niejasną. Chociaż i to zrozumiałam wkrótce po głębszej rozwadze.

Dowiedziałam się przecież, jak ślepo, jak namiętnie przywiązaną była ona do swego pana, otóż na widok jego względów dla mnie, przybyłej od niedawna, żółć jej poruszyła się zapewne nierozumnym instynktem wiernego psa, czuwającego wiecznie nad swoim panem.

Kiedy podniosłam się nareszcie z fotelu, gdzie utonęłam w długich rozmyślaniach, oczy moje padły na biurko, które było trochę odsunięte.

W tej chwili przypomniałam sobie słowa Sary, objaśniające mr. Raynera, że trzymam w biurku darowane brylanty. Otworzyłam je spiesznie, bo było na klucz zamknięte, ale szkatułka z medalionem leżała na zwykłem miejscu.

Będąc tak blisko, otworzyłam też małą skrytkę z zamiarem odczytania jeszcze raz listów Henry'ego, zanim położę się do łóżka.

Ale ostatniego, tego, który był przysłany w pudełku tytoniowem, nie znalazłam! Błyskawiczne podejrzenie oślepiło mnie nagle — Sara musiała go wyjąć!

A więc to Sara była w moim pokoju! Otworzyła jakimś złodziejskim sposobem biurko, nie nadwerężając zamku, widziała medalion i wyjęła list dla pokazania go mr. Raynerowi. Rzecz cała była mi niewymownie przykrą; wszystko inne byłabym jej chętniej przebaczyła, jak ten rabunek mego drogocennego listu! Wylewałam gorące łzy nad tą stratą.

(C. d. n.)

Wyrób n. p. wanny odbywa się w sposób następujący: Za pomocą czerpaka zawieszonego na ruchomym żórawiu wylewa się płynne szkło na wierzch płyty. Szkło rozlewa się po płycie aż po brzegi, które ją otaczają i zaczyna stygnąć na krawędziach. Wówczas półobrotem korby i wału przewraca się płytę na drugą stronę, a szkło jeszcze rozżarzone, ale już nie płynne, oddziela się w środku od płyty i zaczyna zwisać jak worek, przylegając do płyty jedynie krawędziami. Wtedy podnosi się z zagłębienia w podłodze płyta (posypana trocinami, aby szkło do niej nie przylgnęło), na której osadza się zwisający z górnej płyty worek szklany. W ten sposób tworzy się płaskie dno wanny. W miarę jak dolna płyta obniża się za powrotem korby, pociąga za sobą szkło, tworząc w ten sposób boczne ściany wanny, zaś powietrze zgęszczone wpuszczone rurą kauczukową przez wał i otwory płyty do wnętrza wanny, zastępuje rolę robotnika, który szkło rozdyma. Gdy wanna już doszła do potrzebnej objętości: zamyka się kurek od zgęszczonego powietrza i zastanawia się dalsze opadanie dolnej płyty. Przez odjęcie drążków uwalnia się następnie krawędzie wanny i wannę rozpaloną jeszcze ale już zupełnie gotową przewozi na wózku do chłodnika. W ten sposób można wyrabiać naczynia wszelkich rozmiarów.

Chcąc jednak wyrabiać naczynia mniejszych rozmiarów, należy użyć innego sposobu, gdyż nieznaczna masa szkła, będącego w robocie, ostyga tak prędko, że tworzenie się krawędzi odbywa się równocześnie prawie ze stygnięciem masy. I tu jednak pomysłowy wynalazca potrafił sobie poradzić. Na pomysł naprowadził go prosty przypadek. W hucie szklanej bryznęło rozpalone do białości szkło na mokrą podłogę. Szkło to zaczęło tańczyć i skakać, jak szalone, wytwarzając parę.

Zjawisko to, znane zresztą pod nazwą doświadczenia Leidenfrosta, zastosował w całej pełni wynalazca. Chcąc np. otrzymać płaską, czworoboczną miseczkę, używaną w fotografii, nabiera z pieca małym czerpakiem trochę płynnego, dobrze oczyszczonego szkła i wylewa je na mokry arkusz bibuły. Szkło nie styka się z bibułą, nie pali jej wcale, lecz zaczyna tańczyć po niej, a stygnąc rozlewa się w masę, podobną do ciasta. Ażeby ułatwić manipulacyę, wstrząsa się z lekka płytę żelazną, na której leży bibuła. Następnie mokrym wałkiem (podobnym do kuchennego) roztacza się rozżarzone szkło na cienką płytę i przesuwa za pomocą szczypców na mokrą płytę asbestową. Szkło rozpalone tańczy ciągle na płycie, gdy wtem nakrywa się je formą żelazną, kształtu żądanej miseczki i przyciska silnie do rozżarzonego szkła. W tej chwili oczywiście para wodna, która wydobywa się ciągle z płyty asbestowej i jest przyczyną tańcowania żarzącej się płyty szklannej, zostaje zamknięta, a nie mogąc uchodzić, rozdyma miękkie szkło, naginając je do formy i miseczka jest gotowa.

W ten interesujący sposób można równocześnie za pomocą form złożonych z kilku lub kilkunastu części, wyrabiać z kawałka szkła, rozwałkowanego jak ciasto na stolnicy, kilka lub kilkanaście naczyń rozmaitego kształtu. Głębokie naczynia wreszcie, jak wazy, kielichy, szklanki na piwo itp. można wykonywać w ten sposób, że nie przyciska się formy, lecz zwykły pierścień do rozpalonej płyty, poczem szkło w postaci stożka lub dzwonu wystrzela do góry. Dopiero wtedy nakłada się formę. Można także zawiesić miękki jeszcze stożek szklany w odpowiedniej formie, wyzyskując jego ciężar, a potem dopiero ułożyć na mokrej płycie asbestowej.

W ten sposób wykonała firma w Deuben rozmaitego rodzaju miseczki, czarki fotograficzne, skrzynki do akumulatorów, kieliszki, litery szklane, klosze, umbry do lamp itp. Korzyści tej metody są widoczne, jeżeli zważymy, ile oszczędza się szkła, którego nie trzeba nadtłukiwać. Można także wyrabiać wykwintne naczynia kolorowe w najrozmaitszych rysunkach, przyczem kolorowanie da się połączyć z wydymaniem naczynia na mokrej płycie asbestowej. W tym celu posypuje się żarzącą się jeszcze płytę szklaną sproszkowanem szkłem różnokolorowem. Ziarnka tego szkła topią się w płynnej masie, łączą się z nią, a przy wydymaniu tworzą się figury pstrymi punkcikami zasiane. Można także na arkuszu papieru wydrukować kleistą farbą rysunek, posypać proszkiem kolorowym, szklanym i położyć papier na gorącej płycie szklanej, przed rozdęciem. Papier i materya kleista spłoną, rysunek zaś, składający się z pstrych ziarnek szklanych, stapia się z płytą szklaną i służy do jej upiększenia. Wrażenie tego rodzaju naczyń jest nader miłe i wdzięczne, pstre kawałki szkła połyskują jak drogie kamienie w bezbarwnem otoczeniu. Nawet szyby zwykłe można w ten sposób upiększać, a na wystawie paryskiej podziwiano wykonany w ten sposób obraz malarza Behrensa.

Nowa metoda da się w końcu zastosować także do fabrykacyi zwierciadeł. Używa się w tym celu płyty przedziurawionej, jak przy fabrykacyi wanien, wyrabia się z jej pomocą naczynia kształtu dużych sześcianów, po ostygnięciu obcina się krawędzie i otrzymuje w ten sposób od razu pięć tablic, które trzeba tylko wyszlifować i wypolerować.

ROZMAITOŚCI.

Z życia wojskowego. Tygodnik *Armeeblatt* podaje epizod z życia wojskowego, jak ks. Karol szwedzki uczył swych oficerów punktualności. Gdy ks. Karol Oskar w czasie podróży inspekcyjnej przybył pewnego razu do miasta Ystad, w południowej Szwecyi, szukał na stacyi bezskutecznie za przydzielonym mu rotmistrzem i jego sztabem. Po krótkim namyśle najął ks. fiakra i pojechał do hotelu. W drodze spotkał oficerów, którzy dla jakiejś przyczyny spóźnili się na dworzec. Prosił ich tedy, by mu towarzyszyli, zabawiał się z nimi, w końcu urządził wielki bankiet w hotelu, nie dając przez cały czas najmniejszej oznaki niezadowolenia z powodu skonstatowanej zrana niepunktualności oficerów.

Dopiero wieczorem podczas odjazdu ks. Karola wyszła niespodzianka na jaw. Gdy bowiem wojsko tym razem bardzo punktualnie przybyło na dworzec, by swemu przełożonemu należne oddać honory, oczekiwało nań nadaremnie. Książę bowiem wydał rozkaz, by pociąg dworski umieszczono o dwa kilometry za miastem, dokąd się też w największym sekrecie udał, a następnie odjechał do Stokholmu. Po długiem oczekiwaniu rotmistrz wraz ze sztabem powrócił do miasta; jakie były ich miny, tego kronikarz nie podaje.

Amerykanka na... doświadczeniach. Przybyła z Nowego Jorku do Paryża, była młoda i przystojna, a przyjechała na studya w dziedzinie moralności. Amerykanka, przedsiębiorcza, jak każda z jej sióstr, chciała przedewszystkiem zbadać złe obyczaje i zwiedzała lokale o bardzo podejrzanym charakterze; przy tej sposobności poznała dwóch młodych ludzi, którzy z zajęciem przypatrywali się studyom młodej Amerykanki. Wreszcie zapoznali się z nią i zrobili jej propozycyę, aby wspólnie odwiedzić nocną kawiarnię na ulicy Drouot, gdzie można najlepiej obserwować „Paryż w nocy“. Po zwiedzeniu kawiarni, postanowiła Amerykanka powrócić do hotelu, do którego towarzyszyli jej obydwaj młodzi panowie. Przed drzwiami pożegnała się z nimi serdecznie, dziękując za okazane jej przysługi. Rozłączenie to nie było jednak po myśli obydwóch lampartów. Zaczęli się dopraszać o gościnność, a wreszcie zagrozili przemocą w razie oporu. Aby nie spowodować zbiegowiska, Amerykanka zgodziła się na to i poczęstowała swych spóźnionych gości herbatą. Nagle jeden z gości oświadczył, iż pragnie pójść do domu i wezwał Amerykankę, aby mu towarzyszyła aż do bramy. I na to biedaczka musiała się zgodzić. Gdy powróciła do swego pokoju, nie było i drugiego gościa, a razem z nim przepadła także stojąca na stole mała kasetka, w której Amerykanka przechowywała kosztowności i pieniądze. Okradziona narobiła hałasu. Służba hotelowa przeszukała każdy kącik, złodzieja jednak nie było nigdzie. Amerykanka skarży się teraz na brak dobrych obyczajów w Paryżu i przysięga, że doświadczenia, które dotychczas poczyniła, wystarczają jej najzupełniej.

Lombroso o kryminalistyce. Po dosyć długim czasie milczenia, przemówił znowu Cesare Lombroso przeciwko dzisiejszemu systemowi kryminalistycznemu. W długim liście do paryzkiej *Revue Scientifique* uczony włoski rozwodzi się nad nową „Terapią zbrodni“, której apostołem jest już oddawna. Jak wiadomo, Lombroso rozróżnia zbrodniarzy i przestępców okolicznościowych od przestępców nałogowych. Przestępców okolicznościowych, zdaniem Lombrosa, nie należy karać, ale przez „przebaczenie“ wieść do poprawy, gdyż dla pewnych przestępstw tylko przebaczenie może być środkiem zapobiegawczym. Takich przestępców wsadzać do więzienia, jest zbrodnią — powiada Lombroso, który więzienia francuzkie i włoskie nazywa szkołami występku, zkąd młodzi przestępcy aż za często wychodzą jako nałogowi zbrodniarze. Obronę zaś przeciwko nałogowym zbrodniarzom widzi Lombroso nie w więzieniach, ale w terapeutycznym systemie i w osobnych zakładach, uważa bowiem tych ludzi za chorych moralnie i umysłowo. Z całą powagą zaleca nawet dla nich osobną dyetę: mleko, jarzyny opium, *nux vomica*, belladonę, wreszcie pracę na wolnem powietrzu (!). Wskazuje wreszcie parodoksalny uczony, bez wymieniania nazwisk, na wybitne osobistości, które miały należeć do rzędu zbrodniczych natur „z urodzenia“, ale energię swoją przy odpowiedniem zajęciu skierowały ku pożytkowi ludzkiemu.

Opera za 2 penny. Ostatnią nowością w olbrzymim postępie elektryczności jest, że w Londynie można słuchać codziennie w domu opery za dwa penny. Stało się to z postanowienia dyrektorów londyńskiego Towarzystwa elektryczności, którzy tak zniżyli cenę swoich aparatów, że każdy abonent telefonów może za pomocą wyższą sumę słuchać u siebie wszystkiego, począwszy od kazania a kończąc na operze. „Powzięliśmy ten zamiar — powiada mr. Booth, dyrektor Towarzystwa — bo mamy to przekonanie, że przy tanich cenach rozszerzy się nasz zakład ogromnie. W tym celu ulepszyliśmy nasz aparat odbiorczy dla tonów. Przez zwyczajne przekręcenie odbieracza zapełni się pokój melodyą lub śpiewem. Dowód użyteczności elektryczności mieliśmy przy zgromadzeniu w sprawie Boerów, niedawno odbytem w Queens Hal, gdy setki naszych abonentów słuchały rozpraw bez obawy cielesnych uszkodzeń“.

Nowe torpedy. Major szwedzki Unge wypracował nowy wynalazek, który w kołach wojskowych wywołał wielkie wrażenie. Oto wynalazł on torpedo powietrzne, które działa z nadzwyczajną precyzyą i zawiera w sobie sporą ilość materyałów wybuchowych. Stosownie do ustawienia, leci ono jak najdokładniej w oznaczonym kierunku i do oznaczonego celu, a siła jego wybuchu jest tak wielka, że eksplozya jego w odległości 30 metrów od największego pancernika, czyni statek ten zupełnie niezdolnym do dalszej walki. Wynalazek ten uczyni bitwy morskie wprost niemożliwemi. Rząd szwedzki przyznał p. Ungowi znaczną subwencyę na dalsze próby jego wynalazku.

Kolej transsaharyjska. Po Syberyi, przyszła kolej na Saharę. — Powstają jednak dwie trudności. Przedewszystkiem linia jest dopiero nakreślona i wypracowana w jednej trzeciej zaledwie części. Powtóre trzy departamenta algierskie sprzeczają się o honor i korzyść posiadania początku linii. Dalej zachodzi problematyczna korzyść z tej kolei, która będzie przybiegać przestrzeń trzech tysięcy kilometrów wśród piasku i będzie kosztować nadzwyczaj wiele tak z powodu trudności budowy, jak i ciężarów utrzymania.

Zegarek lilipuci. Pewien zegarmistrz w Zurichu wystawił w oknie swego magazynu zegarek wielkości lilipuciej, który wzbudza zachwyt szczególniej u płci pięknej. Chociaż klejnocik ten nie jest do sprzedania, biegli ocenili go na przeszło 4500 franków, a wątpliwem jest, czy artysta, który wykonał to arcydzieło, chciałby po raz drugi się go podjąć, chyba pod groźbą utraty wzroku. Zegareczek ten przedstawia się w formie malusieńkiej różyczki, o ruchomych listkach, pośród których kryje się mikroskopijny zegareczek, zaopatrzony w szkło powiększające, ażeby módz lepiej rozróżniać godziny, które inaczej byłyby prawie niewidzialne, cyferblat bowiem ma $4^1/_2$ milimetra średnicy, mała wskazówka ma milimetr długości, a cyfry rzymskie, oznaczające godziny, mają zaledwie $^1/_8$ milimetra. Za pociśnięciem sprężyny płatki kwiatu rozsuwają się delikatnie i pozwalają widzieć lilipuci zegareczek w futeraliku z różowej emalii.

Miłość go zgubiła. Z Hamburga donoszą, iż policya przyaresztowała tam Salomona Lewy, który jako urzędnik banku w Budapeszcie, skradłszy 200 000 koron, uciekł. Lewy zeszłej jesieni szczęśliwie dostał się do Ameryki.

Obecnie przyjechał przez Bremę do Hamburga chcąc zabrać z sobą do Ameryki młodą damę, z którą miał znajomość. Policya nie wchodząc w idealne pobudki przyjazdu p. Lewy do Hamburga, przychwyciła ptaszka.

Spadek po cesarzowej Fryderykowej. Testament cesarzowej Fryderykowej otwartym zostanie w 4 tygodnie po jej śmierci. Cały majątek zmarłej wynosi 20 milionów marek. Synowi ks. Henrykowi pozostawiła zamek Friedrichshof i znaczną gotówkę, reszta majątku ma być rozdzieloną pomiędzy trzy córki, zamężne w Niemczech.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę „San Toy“ chińska operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

W poniedziałek „Pan Damazy“ komedya Blizińskiego.

We wtorek „Wesoła dwójka“, operetka Ziehrera.

We środę „Dom waryatów“ krotochwila K. Laufa.

We czwartek „San Toy“ operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

Kalendarz

W niedzielę 18 sierpnia Heleny ces. — Ewsychnia.

Wschód słońca 18 sierpnia o godz. 5 min. 5 zachód o godz 6 min. 59.

W poniedziałek 19 sierpnia Benigny — Pr. Hosp.

Wschód słońca 19 sierpnia o godz. 5 m. 6 zachód o godz. 6 min. 58.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 sierpnia.

Dowozy zboża nie zwiększają się tak dalece, więc sprzedający nie są skłonni do ustępstw i dlatego mimo ograniczonego zbytu ceny trzymają się prawie niezmienione

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·55 k., czerwoną od 8·20 do 8·45 kor., żółtą od 8·20 do 8·40 koron, żyto od 7·05 do 7·45 koron, jęczmień browarny od 6·25 do 6·75 k., na paszę od 5·75 do 6·10 k., owies od 6·— do 6·35 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·35	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·30	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Sambora, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Brodów
„	10·07	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·25	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa (Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·00	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiedn. Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	6·45	„ Tarnopola i Brodów
„	7·10	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	8·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9)
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu [?], Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11·10	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Orłowa, Tarnowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydaje bilety jazdy: Zwykłe bilety agencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkie inne bilety, bilety taryfowe, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w dni zwyczajnych godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.